

WSPOMNIENIE BYŁEGO DYREKTORA

Okazuje się, że łatwiej jest snuć wspomnienia sprzed ponad pół wieku, niż te, dotyczące wydarzeń, które rozegrały się nie tak dawno. Właśnie w takich sytuacjach docenia się wielką mądrość angielskich prawodawców, którzy zezwolili na ujawnianie archiwów państwowych najwcześniej po 50-u latach... Dlatego tę część wspomnień ograniczę jedynie do kilku epizodów. Więcej powspominam za kolejne 10, 20 lat....

Jak to się stało, że zostałem dyrektorem „Budowlanki”? Determiniści powiedzieliby zapewne, że „tak było mi pisane”! Uznaliby, że właśnie po to w 1962 roku odszedłem z tej szkoły, maturę zrobiłem w XVIII liceum, zdałem na studia polonistyczne, aby w tym samym czasie uświadomić sobie, że „od najciekawszej książki o wiele bardziej ciekawym jest każdy spotkany człowiek”, po to o wiele później ukończyłem studia pedagogiczne i pokierowałem (przez ostatnie cztery lata jej istnienia) Wojewódzką Poradnią Wychowawczo-Zawodową, aby w konsekwencji przemian systemowych, latem 1993 roku, szukać kolejnego miejsca pracy... I widocznie tak musiało być, by akurat wtedy – z przyczyn ode mnie niezależnych – pojawił się vacat na funkcji dyrektora ZSB Nr 2 w Łodzi i kurator ogłosił, w nietypowym czasie, bo w sierpniu, konkurs na to stanowisko. Przystąpiłem do niego, nie mając w zasadzie stażu pracy nauczycielskiej w szkole, rywalizując z drugim kandydatem – miejscowym nauczycielem matematyki.

Po podliczeniu głosów komisji konkursowej okazało się, że wygrałem przewagą jednego głosu. Po kilku dniach stanąłem za stołem prezydyjnym w szkolnej świetlicy, tej samej, w której jesienią 1961 roku prowadziłem, jako przewodniczący Samorządu Uczniowskiego, akademię z okazji Dnia Nauczyciela i po raz pierwszy przewodniczyłem posiedzeniu Rady Pedagogicznej....

Wiedziałem, że jestem na cenzurowanym, że nauczyciele uważnie obserwują i oceniają każdą moją decyzję... Miałem świadomość, że muszę pozyskać ich zaufanie, aby zechcieli współpracować ze mną w kolejnych miesiącach i latach pracy... Miałem pełną świadomość, że o tym, czy jest przed nami wspólna przyszłość, zdecydują nie moje słowa i obietnice, a czyny. Dlatego już po kilku dniach dyrektorowania, niejako „rzutem na taśmę”, zgłosiłem szkołę do finansowanego przez EWG (Unii Europejskiej jeszcze wówczas nie było) eksperymentalnego programu, określanego skrótem UPET (kontynuowanego później pod nazwą IMPROVE), polegającego na wdrożeniu do praktyki szkolnej programów kształcenia zawodowego o budowie modułowej. Z tym programem (ekskluzywnym – uczestniczyły w nim tylko 43 szkoły zawodowe w kraju) przyszły do szkoły znaczące i pozabudżetowe środki finansowe, dzięki którym można było zakupić i urządzić pierwszą, z prawdziwego zdarzenia, pracownię do informatyki oraz zakupić szereg nowoczesnych pomocy naukowych. To wtedy, przy wspólnym pisaniu tych programów, tworzyły się rzeczowe, ale serdeczne, oparte na osobistych doświadczeniach tej współpracy, relacje między mną a nauczycielami. Byli nimi wtedy jedynie „zawodowcy”.

Po dwóch latach przyszedł czas na kolejny projekt, tym razem z o wiele bogatszym wsparciem finansowym, który wpłynął na warunki pracy wszystkich nauczycieli szkoły. Był to kolejny eksperyment, w którym ZSB Nr 2 wziął udział, polegający na tworzeniu Liceum Technicznego. Udało się wtedy przekonać władze i otworzyć u nas dwa profile: „Kształtowanie środowiska” (profil ogólnobudowlany) i „Leśnictwo i technologia drewna” – na bazie szkolnej tradycji w kształceniu techników technologii drewna i stolarzy. Rok później uruchomiony został (dziś się przyznam – głównie z powodu moich zainteresowań) trzeci profil - „Społeczno-socjalny”.

Pojawienie się klas licealnych nie tylko spowodowało liczny przyływ dziewcząt-uczennic, ale stworzyło zapotrzebowanie na większą liczbę godzin przedmiotów ogólnokształcących, co skutkowało koniecznością zatrudnienia nauczycieli przedmiotów, których w tej szkole nie było: biologii i geografii, języków obcych... Dodatkowe środki na doposażenie szkoły, które przyszły z

projektem „Liceum techniczne” już wkrótce przełożyły się nie tylko na nowoczesne stoliki i krzesła do sal lekcyjnych, ale przede wszystkim na dwie kolejne pracownie informatyki, urządzone od podstaw w pomieszczeniach, odzyskanych po wyprowadzce byłego Zespołu Metodyków Kształcenia Zawodowego WODN, w konsekwencji jego przekształcenia się w samodzielne Wojewódzkie Centrum Kształcenia Praktycznego z własną siedzibą przy ul. Kopcińskiego 29. Nigdy nie zapomnę procedury przetargowej, wyboru oferty i zakupu pierwszego panelu ciekłokrystalicznego, który położony na wysokiej klasy rzutniku pozwalał wyświetlać obraz z komputera na ekran ścienny... To był wtedy hit technologiczny. Zakupiliśmy go w jakiejś firmie w Kalifornii, w USA!

Pierwsze 5 lat minęło nie wiedzieć kiedy. Po drodze były jeszcze coroczne stoiska naszej szkoły, urządzone już na pierwszych Łódzkich Targach Budowlanych, organizowanych od 1994 roku przez spółkę Interservis, po zakończeniu których wielu wystawców przekazywało szkole pokazywane tam eksponaty i materiały budowlane, a także kasety z filmami instruktażowymi, prezentującymi najnowsze technologie stosowane – np. przy ociepleniach budynków. W 1997 r. szkoła otrzymała specjalne wyróżnienie IV Targów Budownictwa INTERBUD' 97 za „wykorzystanie Targów Budownictwa INTERBUD w promocji działań marketingowych w celu stworzenia miejsc pracy dla swoich absolwentów”.

Było to także wprowadzenie szkoły do – również ekskluzywnego – klubu szkół budowlanych, zrzeszonych w założonej w 1995 r. przy Polskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej Budownictwa Sekcji Szkół Budowlanych (byłem jednym z członków-założycieli i jej wiceprezesem), która stała się prekursorem nawiązywania - tak dziś docenianej - współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami a szkołami zawodowymi.

Zapewne to pięć lat mojej pracy na stanowisku dyrektora szkoły, które mijają w 1998 roku, spotkało się z dobrą oceną większości członków rady pedagogicznej, skoro podjęła ona, w tajnym głosowaniu, uchwałę o przedłużeniu mojej kadencji o kolejne 5 lat, bez konieczności przystąpienia do kolejnego konkursu... Tego dnia nigdy nie zapomnę, bo to wzmocniło nie tylko moją motywację do dalszego kierowania szkołą, ale jeszcze bardziej mnie z nią – czytaj: z jej ludźmi – zintegrowało.

A wkrótce nadeszły trudne dni, kiedy ta integracja nabrała jeszcze większego znaczenia... Kryzys, a tak naprawdę bardzo poważne zagrożenie dalszego istnienia mojej, NASZEJ „Budowlanki” zaistniał w roku 2001, w rok po przejściu szkoły przez Miasto Łódź. - jako organ prowadzący. W konsekwencji lansowania przez ówczesną władzę miasta pomysłu ograniczenia liczby szkół budowlanych w mieście do jednej – nasz ZSB Nr 2 miał zostać połączony z ZSB Nr 1, ale siedzibą tych połączonych szkół miał być budynek tamtej – przy ul. Siemiradzkiego. W praktyce było to jednoznaczne z likwidacją naszej – najstarszej i najlepiej wyposażonej szkoły budowlanej w Łodzi!

Jak wiadomo do tego nie doszło, nasza szkoła obchodzi w tym roku jubileusz 70-lecia swego istnienia, a budowlanki przy Siemiradzkiego nie ma już od wielu lat. Zniknęła z mapy łódzkich szkół zawodowych w sposób naturalny: z roku na rok było coraz mniej chętnych na to, aby się tam uczyć.

Jednak nie stało się tak bez walki. Warto dziś przypomnieć, że ów stan zagrożenia spowodował wspaniałą integrację całej społeczności szkoły i niezwykle zmobilizował wszystkich do działań w jej obronie. Powstał komitet protestacyjny, który – z zachowaniem legalnych procedur – zorganizował pikietę w obronie ZSB Nr 2 przed Urzędem Miasta. Nie mogłem stanąć na jego czele, gdyż jako dyrektor szkoły byłem pracownikiem, zatrudnionym przez Prezydenta Miasta i już na etapie wstępnych przygotowań do protestów zostałem wezwany do Wydziału Edukacji, gdzie jego dyrektor wprost zagroził mi dyscyplinarnym zwolnieniem, jeśli tylko władza zdobędzie dowody, że w tym uczestniczę. Tak więc gdy we wtorek, 18 września 2001 roku, ponad stuosobowa grupa

nauczycieli, uczniów i ich rodziców, pod przywództwem (nomen omen) pani prof. Elżbiety Kuskowskiej - dzisiejszej dyrektorki „Budowlanki”, z transparentami w dłoniach, skandowała hasła: „Nie zgadzamy się na likwidację naszej szkoły!”, „Nie niszczyć długoletniego dorobku Budowlanki!”, ja siedziałem nieopodal, w ogródku restauracyjnym i popijając pepsa udzielałem wywiadu dziennikarce TVP Łódź, która realizowała relację z tej manifestacji. Jako, że do protestujących wyszedł wiceprezydent Sylwester Pawłowski (odpowiedzialny w Zarządzie Miasta za edukację i główny pomysłodawca tej „fuzji”), któremu przekazano pisemny protest, widzowie Łódzkich Wiadomości Dnia mogli wieczorem obejrzeć, w zmontowanym materiale, nie tylko ogólny obraz tłumu protestantów z transparentami i wypowiedzi niektórych z nich, ale także wypowiedź wiceprezydenta i... moją, wklejona przez montażystę do relacji.

Jak się później dowiedziałem, w Wydziale Edukacji wielokrotnie oglądano nagranie tego reportażu, próbując ustalić, czy dyrektor Kuzitowicz był, czy nie był obecny na tej pikiecie. Ostatecznie któryś z oglądających rozpoznał w tle wywiadu ze mną detale ogródka restauracji „Esplanada”. I nie zostałem zwolniony dyscyplinarnie... Ale co zagrałem na nosie decydentom, to zagrałem! Na drugi dzień we wszystkich łódzkich dziennikach ukazały się, ilustrowane zdjęciem manifestantów, informacje, opatrzone tytułami: „Przeciwni połączeniu” (EXPRESS), „Przeciwni likwidacji szkoły” (Dziennik Łódzki), „Budująca demonstracja?” (Gazeta Wyborcza). I to był mój osobisty wkład w walkę o obronę szkoły, gdyż po kilku latach pełnienia obowiązku dyrektora szkoły wypracowałem sobie w łódzkich mediach pozycję „pewniaka” w byciu komentatorem wydarzeń oświatowych. I to zaprocentowało w tamtej sytuacji – wszystkie redakcje, nie tylko TVP Łódź, nie odmówiły mi wsparcia naszego protestu! Wobec takiego „pijaru” władza „pękła” – wycofała się ze swojego projektu i odstąpiła od pomysłu połączenia dwu budowlanek.

Mógłbym tak jeszcze długo opisywać chwile z tego drugiego okresu, kiedy „Budowlanka” znów stała się MOJĄ, które mocno zapisały się w mej pamięci. Ostatnim niech będzie wspomnienie o tym, jak doszło do współpracy – wtedy już Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 15 (że też teraz, gdy już wolno, nie powrócono do dawnej nazwy Zespół Szkół Budowlanych!) z niemieckimi Centrami Kształcenia Praktycznego, a szczególnie z tym w Jenie w Turynii. A było to tak: rankiem jednego z ostatnich dni wakacji roku 2004 jechałem właśnie do szkoły, gdy odebrałem telefon z sekretariatu Marszałka Województwa. Poinformowano mnie, że zgłosili się do nich Niemcy z ofertą podjęcia współpracy z polską szkołą w zakresie kształcenia zawodowego dla branży budowlanej, że po analizie materiałów informacyjnych o szkołach budowlanych w Polsce proponują, aby szkołą partnerską w ich projekcie został ZSP Nr 15 w Łodzi. To był zaledwie 4. miesiąc członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Nie było czasu na wahanie – oświadczyłem, że oczywiście – wchodzimy w to. Tak oto zaprocentowały dotychczasowe starania o podniesienie warunków i jakości kształcenia zawodowego w „mojej-naszej” „Budowlance”!

Źródło: Biuletyn „70 lat budowlanki” - strony od 42 do 47.